

Jacek Hajduk: Wydanie pełnej korespondencji Giedroycia i Herlinga będzie wydarzeniem

Nieraz myśli się o Giedroyciu i Herlingu-Grudzińskim jako o dwóch najwybitniejszych emigrantach XX wieku. Jest w tym dużo prawdy: nie tylko razem stworzyli „Kulturę”, nie tylko współpracowali całymi dekadami, ale też, z upływem lat oddalając się od siebie, pokazali dwie drogi emigracyjne, dwie recepty na komunistyczną i postkomunistyczną Polskę – mówi dr Jacek Hajduk w wywiadzie udzielonym Adamowi Talarowskiemu dla „Teologii Politycznej Co Tydzień” nr 97: Polska Republika Listów

Adam Talarowski (Teologia Polityczna): W swej książce *W rejony mroku* poświęconej *Dziennikowi pisanemu nocą* Gustawa Herlinga-Grudzińskiego kilkakrotnie jako kontrpunkt dla rozdziałów wprost poświęconych refleksjom zapisanym przez pisarza w jego *opus magnum*, przywołuje Pan i komentuje fragmenty listów Pliniusza Młodszeo, autora znanego jako jeden z rzymskich klasyków studentom fakultetów humanistycznych pobierającym lekcje łaciny. Siłą rzeczy to właśnie listy Pliniusza były podstawowym źródłem wykorzystanym przez Pana w książce o samym Pliniuszu Młodszym. Czy prócz informacji o wydarzeniach korespondencja ta daje nam dostęp do zrozumienia sposobu myślenia ludzi antyku, czy pozwala na rekonstrukcję szeroko pojętych portretów nadawcy i odbiorców?

Jacek Hajduk, filolog klasyczny z Uniwersytetu Jagiellońskiego, autor książki „W rejony mroku”: Czy Pliniusz Młodszy jest znany studentom czy absolwentom fakultetów humanistycznych? Jeśli tak, to z pewnością za mało. Postać tę kojarzymy, o ile kojarzymy, bądź z listów do Trajana w sprawie chrześcijan, bądź z relacji o wybuchu Wezuwiusza, podczas której zginął jego wuj, Pliniusz Starszy, autor *Historii naturalnej*. A tymczasem (co wcale nie jest oczywiste, gdy mówimy o literaturze antycznej) do naszych czasów przetrwał cały korpus jego

epistolografii, dziesięć tomów listów! Notatka w podręcznikach do historii literatury, że Pliniusz zasłynął jako epistolograf, mówi niewiele. Bez Pliniusza nasza wiedza o starożytnym Rzymie ograniczałaby się do warstwy politycznej (choć i tu Pliniusz jest nieocenionym źródłem). Skąd czerpalibyśmy szczegółową wiedzę o życiu codziennym, w pracy i w domu, o *negotium* i *otium*? Nasz brak zainteresowania takimi autorami, jakkolwiek smutny, znajduje uzasadnienie w naszej naturze: jesteśmy zwierzętami politycznymi, to, co nie jest „dziejami”, „żywotami” bądź „odami politycznymi” wydaje nam się mniej pociągające. Ale taki Rzym, konstruowany na podstawie historyków i biografów jest Rzymem nieprawdziwym. Życie milionów obywateli tego potężnego imperium wcale nie koncentrowało na podbojach i obalaniu cesarów. Ci ludzie, tak jak my, spotykali się z przyjaciółmi, chodzili do bibliotek i pływalni, wychowywali dzieci, zajmowali się gospodarstwem, chodzili na polowania i jeździli na urlopy, no i emocjonowali się wydarzeniami sportowymi. To wszystko wielu autorom wydawało się niegodne opisu, bo było dla nich oczywistością. Ale wieki minęły, Rzym upadł i to, co dla nich było codziennością, dla nas jest wciąż bardzo tajemnicze. I Pliniusz nas o tym wszystkim informuje. Możemy chyba powiedzieć, że wykazał się większą intuicją niż wielu współczesnych mu i bardziej nam znanych autorów. Czuł, że ten świat, ten „wieczny Rzym”, wymaga ze strony literatów nie tylko zachwytów, ale też pracy u podstaw. W swoich listach odtworzył Rzym w czasach jego największej potęgi, z polityką, sądownictwem, życiem towarzyskim i intelektualnym, ze sferą prywatną, czasem intymną. To jest, w jakimś sensie, najważniejszy pisarz starożytnego Rzymu.

Jeśli Herling nawiązuje jakiś dialog z którąś z postaci antyku, to np. z Tyberiuszem, roztrząsając wspólnie z cesarzem okoliczności ukrzyżowania Jezusa

Pliniusz zagościł u mnie dwukrotnie, najpierw jako bohater główny (i tytułowy) powieści, w której próbowałem tylko na podstawie listów odtworzyć jego portret

psychologiczny. I ostatnio, w książce *W rejony mroku* - tym razem jako przewodnik po starożytności. I nie chodzi tu wcale o to (jak ktoś mógłby oczekiwać), że ten rzymski pisarz odegrał jakąś większą rolę w Herlingowym *Dzienniku pisanym nocą*, bo tak nie było. Jeśli Herling

nawiązuje jakiś dialog z którąś z postaci antyku, to np. z Tyberiuszem, roztrząsając wspólnie z cesarzem okoliczności ukrzyżowania Jezusa. Pliniusza narracja (niejako pomniejszona narracja Herlinga) toczy się równolegle, ale traktując w zasadzie o tych samym problemach co główna - mówiąc krótko: o różnych aspektach uwikłania w politykę. I jest oczywiście punkt węzłowy, bez którego ani Pliniusz nie byłby Pliniuszem, ani Herling Herlingiem – erupcja Wezuwiusza. Dobrze jest tę książkę czytać jako fabularyzowany esej, nie zaś jako tylko przypis do Herlinga.

Nakładem Wydawnictwa Więź od lat powiększa się sukcesywnie nasza znajomość korespondencji centralnej postaci polskiej emigracji, Jerzego Giedroycia. Znane nam listy idą już w tysiące, natomiast jeszcze na wydanie czeka korespondencja z Herlingiem-Grudzińskim. Co o roli Giedroycia dla polskiej inteligencji mówi nam cała ta korespondencja? Jak układały się jego relacje z Herlingiem-Grudzińskim?

Literatura polska XX wieku, z racji na swe powojenne perypetie, to jest wciąż przestrzeń do eksplorowania. Wciąż są autorzy, których nie znamy albo znamy bardzo słabo, bo żyli i tworzyli w izolowanych środowiskach na emigracji. Ale jedno jest pewne: nie ważne, w którą stronę się udamy, gdzie zajrzemy, po kogo sięgniemy, to i tak każda droga doprowadzi nas w końcu do Jerzego Giedroycia. Jest rola jest nie do przecenienia – był mecenasem właściwie wszystkich pisarzy, którzy ukształtowali kanon XX wieku: bo i Miłosz, i Gombrowicz, i Herling-Grudziński, i Stempowski, i Parnicki – wszyscy oni mogli istnieć dzięki niemu. Ale w kręgu „Kultury” obracali się też Marek Hłasko, Agnieszka Osiecka, Artur Międzyrzecki czy Julia Hartwig. Wymieniać można bez końca. Giedroyc korespondował ze nimi wszystkimi i z wieloma innymi. Był kimś znacznie więcej niż Redaktorem, był inspiratorem, organizatorem, inspiratorem, dobrym duchem całej polskiej powojennej emigracji. A robił to za pośrednictwem listów: pisał ich tysiące, bez wytchnienia, bez końca. Stworzył całą sieć korespondentów. Czytanie tego, co po sobie pozostawili, to jest dla nas najlepsza lekcja z dziejów XX wieku. Profesor Stanisław Burkot, wybitny znawca wieku XIX, powiedział, że epokę tę poznał nie z powieści czy opracowań historycznych, ale z listów Józefa Ignacego Kraszewskiego. Tak samo jest z wiekiem XX i listami Giedroycia.

Nieraz myśli się o Giedroyciu i Herlingu-Grudzińskim jako o dwóch najwybitniejszych emigrantach XX wieku. Jest w tym dużo prawdy: nie tylko razem stworzyli „Kulturę”, nie tylko współpracowali całymi dekadami, ale też, z upływem lat oddalając się od siebie, pokazali dwie drogi emigracyjne, dwie recepty na komunistyczną i postkomunistyczną Polskę. Byli przyjaciółmi, ale też w końcu śmiertelnie pokłócili się „o Polskę”. Notabene: obaj zmarli w roku 2000. Wydanie pełnej korespondencji Giedroycia i Herlinga-Grudzińskiego będzie wydarzeniem bez precedensu.

Zajmował się Pan również Jerzym Stempowskim, postacią dziś może nieco zapomnianą, między innymi z tego względu, że spełniał się w drobniejszych formach literackich, spośród nich w epistolografii, ponadto przedwcześnie zmarł. Jaki portret intelektualny wyłania się z jego korespondencji? Czy dowiadujemy się z niej również o niespełnionych zamierzeniach wybitnego eseisty?

Trochę już zapomniany, a trochę wciąż jeszcze nie znany, Jerzy Stempowski już przed wojną owiany był legendą. Jego talent i umysł podziwiali Herling-Grudziński czy Teodor Parnicki. Po wojnie Stempowski osiadł w Szwajcarii i tam mieszkał już do roku 1969, czyli do śmierci. Pisał dość mało i pisanie męczyło go, toteż ograniczał się do form krótszych - esejów, dzienników podróży i przede wszystkim listów, których był niezrównanym wirtuozem. Jeżeli gdzieś skryte jest jądro polszczyzny, jej forma najczystsza, najdoskonalsza, to właśnie tam: w tych epistolograficznych perełkach Stempowskiego. Każdy list Jerzego Stempowskiego, wielkiego erudyty i skromnego człowieka, jest arcydziełem literatury i lekcją mądrości, gdzie odbiorca jest nie tyle adresatem, ale dowartościowanym intelektualnie i artystycznie czytelnikiem. Każdy taki list, możemy się domyślać, był pięknym literackim prezentem. Każdy taki list, pozornie błaży, zawsze przemieniał się pod jego piórem w piękną podróż przez historię, politykę, literaturę, filozofię i życie. Stylem prostym, równym, bezpretensjonalnym Stempowski dialogował zarówno z emigrantami, jak i z krajowcami, opowiadając im np. o swoich projektach pisarskich, zarówno podejmowanych, jak i zarzucanych. Najbardziej znanym z tych ostatnich jest nienapisana książka o Owidiuszu, wygnańcu

archetypicznym. W książce *Fantazje mimowolnego podróżnika*, gdzie usiłuję ten projekt i cały proces jego realizacji odtworzyć, bazuję na publikowanych i niepublikowanych listach i zapiskach Stempowskiego. To fascynujące móc zestawiać listy o tym samym zagadnieniu adresowane do przyjaciół znajdujących się po obu stronach żelaznej kurtyny, np. do Jerzego Giedroycia i Marii Dąbrowskiej.

Na początku książki *W rejony mroku* przywołuje Pan opinię Czesława Miłosza, że XX wiek nie wydał w Polsce utworu powieściowego na swoją miarę. Jednocześnie, za jedno z najważniejszych dzieł polskiej, a nawet europejskiej literatury uznaje Pan właśnie *Dziennik pisany nocą* Herlinga-Grudzińskiego. W jaki sposób rozmaite formy literackie którymi posługiwał się ten myśliciel pozwalają nam dotrzeć do zrozumienia najistotniejszych zagadnień tego wieku wojen i ideologii? Jakie problemy funkcjonowały w centrum problematyki podejmowanej przez pisarza?

Uważam, że Gustaw Herling-Grudziński będzie za kilka wieków pamiętany nie tyle jako autor *Innego Świata*, ale jako reformator i odnowiciel prozy. Dziś tego jeszcze w pełni nie widzimy, ale *Dziennik pisany nocą* jest dziełem o znaczeniu epokowym. I nie chodzi tu nawet o cały ładunek intelektualny tej prozy (niekwestionowany), ale o jej nowatorstwo formalne: esej, opowiadanie, traktat, przypis, recenzja, studium, obrazek – wszystko to miesza się tutaj w doskonałych proporcjach. Autor *Dziennika* znalazł metodę, jak pisać prozę beletrystyczną najwyższej próby w czasach kryzysu powieści. Bo to, że grubych powieści pisze i wydaje się wciąż dużo nie zmienia faktu, że co najmniej od czasów pojawienia się telewizji jest to już gatunek sztuczny – jak epos w czasach poklasycznych. Dziś taki sąd może jeszcze budzić niedowierzanie, ale z perspektywy wieków, jak sądzę, będzie to konstatacja oczywista. Przewidując to, Gustaw Herling-Grudziński mawiał: „nie napiszę już powieści, moim opus magnum będzie dziennik”. Wyszedł poza swój czas. Tym samym ustawił się do pojedynku nie z sobą współczesnymi, ale z Dostojewskim czy Dantem.

Mam wrażenie, że jednym z podstawowych aksjomatów Pana podejścia do *Dziennika*... i twórczości Herlinga-Grudzińskiego jest przekonanie o podstawowym charakterze związku twórcy z

miejszem, w którym żył i tworzył, miejscem rozumianym możliwie szeroko, jako mające swój uchwytny zmysłowo charakter – krajobraz, zapachy, kolory, ukształtowanie geograficzne, ale też miejscem rozumianym z całym bagażem znaczeń kulturowych, historią, postaciami, które odcisnęły na nim piętno. Jakie znaczenie w pisarstwie Herlinga-Grudzińskiego miało to miejsce, które (dość nietypowo jak na polskiego emigranta, bowiem poza głównymi skupiskami emigracji) zajął – południowe Włochy?

Krajobraz towarzyszy autorowi *Dziennika pisanego nocą* nieustannie – od pierwszego do ostatniego wpisu. Na jego życiu i myśleniu kładzie się zawsze długi cień Wezuwiusza. Sejsmiczność południowych Włoch stanowiła dla niego temat fascynujący, podobnie powiązana z nią mentalność Neapolitańczyków, tak odmienna od mentalności Włochów z północy. W tym Herling-Grudziński także pokazał się jako pisarz wyprzedzający o kilka długości swój czas: podczas gdy inni tkwili jeszcze w post-proustowskich sieciach Czasu, on doszedł do wniosku, że kluczem do pisania o człowieku, i to może nawet lepszym, jest kategoria Miejsca. Uczestnicząc w tej wielkiej przygodzie, jaką jest czytanie *Dziennika pisanego nocą*, podróżując czy to w przeszłość, czy to w głąb Rosji sowieckiej, pozostajemy ciągle – jak sam Herling-Grudziński – w swojskim, trochę prowincjonalnym, ale pięknym Neapolu.

Rozmawiał Adam Talarowski